

Starsi i mądrzejsi przeciw najstarszym i najmądrzejszym

1 lutego 2010

Chociaż w związku z globalnym ociepleniem Polska jęczy w okowach, tym razem już nie okrutnego cara, co to potrząsa strasznym knutem i zsyła na okropną Syberię, tylko mrozu, który przy globalnym ociepleniu jest przecież zjawiskiem zwyczajnym, to przecież nie przeszkodziło to w zorganizowaniu w dawnym obozie zagłady w Oświęcimiu, którego nowej, politycznie poprawnej nazwy ani rusz nie mogę zapamiętać, międzynarodowych uroczystości w 65. rocznicę wyzwolenia go przez Armię Czerwoną. Na uroczystości co prawda nie przybył prezydent Rosji Dymitr Miedwiediew, zaproszony niemal w ostatniej chwili, podobnie jak Nasza Złota Pani Aniela, ale za to był izraelski premier Benjamin Netanjahu i charyzmatyczny pre... to znaczy pardon – oczywiście charyzmatyczny przewodniczący Parlamentu Europejskiego Jerzy Buzek, a ze strony polskiej – prezydent Lech Kaczyński i premier Donald Tusk.

Premier Netanjahu w swoim przemówieniu, zwłaszcza części wygłoszonej po hebrajsku, podkreślał, że chociaż w tym miejscu ginęli również przedstawiciele innych narodów, to przecież ofiara narodu żydowskiego jest najważniejsza. W części przemówienia przeznaczanej dla tzw. gojów, premier Netanjahu przypomniał, że Izrael wyciągnął z tej tragedii wnioski m.in. w postaci silnej armii, która... i tak dalej – więc widać wyraźnie, że podkreślanie wyjątkowego charakteru holokaustu służy politycznemu i moralnemu uzasadnieniu każdorazowej polityki Izraela. Niepotrzebnie zatem JE ksiądz biskup Tadeusz Pieronek, najwyraźniej przerażony własną spostrzegawczością i odwagą oraz pełną niedowierzającego zgorszenia reakcją Salonu, wypierał się wypowiedzianej w wywiadzie dla internetowego portalu Romano Pontificio opinii, że Żydzi wykorzystują holokaust do politycznych i merkantylnych celów. Wywiad jednak

– jak przypomniał redaktor naczelny portalu – został nagrany, więc „daremne żale, próżny trud, bezsilne złorzeczenia”. Tymczasem konsternacja Salonu idzie tak daleko, że pani Halina Bortnowska, za pośrednictwem Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka kolaborująca z wiedeńską Agencją Praw Podstawowych, zaproponowała, żeby na razie w ogóle nic nie myśleć.

Zanim więc Salon zbierze myśli, wróćmy do międzynarodowych reakcji w rocznicę wyzwolenia obozu w Oświęcimiu. Specjalny telegram nadesłał również prezydent USA pan Obama, wyliczając nie tylko narody prześladowane w Oświęcimiu przez „nazistów”, ale także „hetero- i homoseksualistów”. O, to to! Wprawdzie światowej sławy historycy jeszcze nie powiedzieli w tej sprawie ostatniego słowa, ale nietrudno się domyślić, że „naziści” dla czegoś specjalnie zawzięli się właśnie na „heteroseksualistów”, skoro stanowili oni przytłaczający odsetek ofiar wśród wszystkich prześladowanych w oświęcimskim obozie narodów. Obawiam się nawet, czy „heteroseksualistów” nie zamordowano w oświęcimskim obozie więcej, niż Żydów. Dotychczas jakoś nikt nie zdawał sobie z tego sprawy, aż dopiero prezydent Obama zwrócił na to uwagę i jednym rzutem oka spenetrował prawdę. Gdyby tak więc heteroseksualiści też postanowili wyciągnąć z tego jakieś wnioski, to mogłoby to doprowadzić do konfliktu interesów z premierem Netanjahu i skandalu na skalę nie tylko międzynarodową, ale znacznie szerszą.

Tymczasem, chociaż atmosfera skandalu towarzyszyła rocznicowym uroczystościom i po jej zakończeniu, na pewno wybuchłyby potępieńcze swary, komu i za co należy przypisać większą winę, to nagle wszystko ucichło, niczym propaganda globalnego ocieplenia, bo następnego dnia – nawiasem mówiąc, tego samego, w którym hazardowa komisja śledcza rozpoczęła przesłuchanie „Mira”, czyli Mirosława Drzewieckiego, premier Donald Tusk ogłosił, że nie będzie kandydował w wyborach prezydenckich.

Uzasadnił swoją decyzję koniecznością osobistego nadzorowania realizacji ambitnego programu wiekopomnych reform. Wprawdzie

jeszcze nie wiadomo jakich, ale przecież i prezydent Obama podczas swojej kampanii wyborczej na pytanie, jakie zmiany zamierza wprowadzić, odpowiadał jednym słowem – że „wielkie”, więc nie powinniśmy oczekiwać od premiera Tuska zbyt wiele. Nawiasem mówiąc, ta sytuacja utwierdza nas tylko w podejrzeniach, że Platforma Obywatelska wprawdzie ma program, ale nie zawsze wie jaki, bo komunikowany jest on premieru Tusku i jego dygnitarzom przez starszych i mądrzejszych często dopiero w ostatniej chwili. A skoro tak, to nieomylny to znak, że starsi i mądrzejsi oznajmili mu właśnie, że kandydowanie w wyborach prezydenckich ma zakazane – ale oczywiście tego głośno mówić nie można, to chyba jasne. Zresztą musiał przeczuwać pismo nosem wcześniej, skoro wystąpił z inicjatywą zmiany konstytucji, która pozbawiłaby prezydenta resztek konstytucyjnych uprawnień, odbierając zarazem narodowi możliwość wybierania go w powszechnym głosowaniu na rzecz desygnowania przez Zgromadzenie Narodowe.

No a skoro premieru Tusku kazano zrezygnować z kandydowania, to kto zostanie faworytem starszych i mądrzejszych? Tego, ma się rozumieć, jeszcze nie wiemy, ale z deklaracji doktora Andrzeja Olechowskiego, który zaapelował o poparcie przez PO jego kandydatury, możemy się domyślać, że starsi i mądrzejsi albo jakiś kompromis już zawarli, albo są w końcowej fazie negocjacji. Rzecz w tym, że przed kilkoma dniami niezawisła prokuratura, kierowana nieodpartym kategorycznym imperatywem doprowadzenia do spóźnionego triumfu sprawiedliwości, przedstawiła zarzuty Pawłowi Piskorskiemu, że przed 13 laty posługiwał się fałszywą umową sprzedaży antyków. Ponieważ Paweł Piskorski był, jak by tu powiedzieć – akuszerem kandydatury dra Olechowskiego, przedstawienie mu zarzutów było wyraźną aluzją, żeby również dr Olechowski kandydowanie w wyborach prezydenckich wybił sobie z głowy. Ale „nie z nami takie numery, Brunner!”. Najwyraźniej w gronie starszych i mądrzejszych ktoś musiał przypomnieć fundamentalną zasadę konstytucyjną III Rzeczypospolitej, że „my nie ruszamy waszych, a wy nie ruszacie naszych” i w rezultacie sprawa

poszukiwania faworyta na tegoroczne tubylcze wybory prezydenckie na razie pozostaje otwarta. Z kolei po stronie, że tak powiem, drugiego obozu faworycyjnego, pojawiają się głosy, że „prawica” jest „lepszym”, czy nawet „większym” przyjacielem Izraela. Nietrudno domyślić się, że jest to oferta skierowana pod adresem starszych i mądrzejszych, a nawet – najstarszych i najmądrzejszych, by uruchomili swoje aktywa na tubylczej scenie po właściwej stronie.

Jak się ta licytacja zakończy – trudno jeszcze wyrokować, ale optymizm gwałtownie rośnie, co widać choćby z opinii pana prof. Krasnodębskiego, że pan prezydent Lech Kaczyński wygrałby tegoroczne wybory już w pierwszej turze. Ano – jak Pan Bóg dopuści, to i z kija wypuści, więc dlaczegóż to strategia „mniejszego zła”, w którą najwyraźniej celuje pan prezydent Lech Kaczyński, nie ma przynieść rezultatów, jeśli starsi, a właściwie najstarsi i najmądrzejsi tak postanowią? Czego za tę przysługę zażądają, to już inna sprawa, ale wiadomo, że jak jest sukces, to muszą pojawić się ojcowie.

Autor: Stanisław Michalkiewicz

Źródło: [Tygodnik „Goniec” z Toronto](#)